

Oceny i omówienia

Nacjonalizm czy nacjonalizmy? Funkcja wartości chrześcijańskich, świeckich i neopogańskich w kształtowaniu idei nacjonalistycznych, pod red. Bogumiła Grotta, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2006, 424 ss. Summary.

Omawiany tom zawiera – poza wstępem redaktora, Bogumiła Grotta – 18 tekstów, napisanych przez 15 autorów. Znakomita ich większość poświęcona jest nacjonalizmowi polskiemu. Są to teksty następujące: Mieczysława Ryby, *Zasady chrześcijańskie w koncepcji wychowania Narodowej Demokracji*; Rafała Łętochy, *Koncepcje Jana Mosdorf jako przykład nacjonalizmu katolickiego*; Andrzeja Dwojnych, *Romantyczne, mesjanistyczne i pozytywistyczne wątki w myśli prowincjonalnych środowisk endeckich na przykładzie północnego Mazowsza*; Bogumiła Grotta, *Ojciec Józef Maria Bocheński i jego model nacjonalizmu chrześcijańskiego*; Olgierda Grotta, *Narodowi socjaliści w II Rzeczypospolitej – stosunek do religii*; Inny Kawiernikowej, *Człowiek, społeczeństwo, naród i państwo w ideologii środowiska „Naszego Dziennika”*; Anety Dawidowicz, *Zygmunt Balicki jako nacjonalista laicki*; Jana Skoczyńskiego, *Neopoganizm Jana Stachniuka i Leonarda Pełki, Człowiek, naród i państwo. Wizje polskiego rodzimowierstwa słowiańskiego*. Pozostałe teksty dotyczą fenomenu nacjonalizmu w innych krajach, mianowicie w Hiszpanii i Portugalii, o czym pisze Jacek Bartyzel w obszernym i niezwykle szczegółowym tekście *Nacjonalizm a religia w krajach iberyjskich w XX wieku*; we Francji – poświęcone są temu trzy teksty Adama Wielomskiego, *Katolicyzm jako filozofia w myśli młodego Charlesa Maurrasa*, *Religijność Maurice’a Barrèsa* oraz *Potępienie Action Française w 1926 roku. Przegląd stanowisk osiemdziesiąt lat po zdarzeniach*. O nacjonalizmie ukraińskim traktują dwa artykuły, mianowicie Wiktora Poliszczuka, *O etycznych podstawach integralnego nacjonalizmu ukraińskiego (Komentarz do doktryny Dmytra Doncowa)* oraz Krzysztofa Łady, *Treść i znaczenie „Dekalogu” nacjonalistycznego OUN*. Dwa teksty dotyczą nacjonalizmu niemieckiego: Bogumiła Grotta, *Duchowe korzenie nacjonalizmu niemieckiego* i Kazimierzy Mikoś, *Ideologiczne podstawy niemieckiego neopoganizmu. Casus armanizmu Guido Lista*. Jeden z tekstów, pióra Jarosława Tomaszewicza, poświęcony jest Nowej Prawicy, a zatytułowany *Neopoganizm jako instrument metapolitycznej legitymizacji skrajnej prawicy*.

Spis zawartości tomu pokazuje, że tak naprawdę przedmiotem zainteresowania autorów są związki uzasadnień religijnych z nacjonalizmem, co nie dziwi, ponieważ redaktor tomu, profesor Bogumił Grott, jest kierownikiem Zakładu Stosunków Państwo-Kościół w Instytucie Religioznawstwa UJ oraz dyrektorem Instytutu Politologii PWSZ w Oświęcimiu. Z drugiej strony zaprzecza nieco tezie, iż celem tomu było pokazanie zwłaszcza nacjonalizmów Europy Środkowo-Wschodniej.

Odnoszę wrażenie, że całość tomu ma zmierzać do pokazania, iż termin „nacjonalizm” niesłusznie ma zabarwienie pejoratywne, bo mogą być nacjonalizmy pozytywne i dobre. *Nota bene* podobno rozróżnienie między patriotyzmem a nacjonalizmem narzucił Stalin (twierdzenie Bromkego, cytowane na s. 8). Autorzy dokonują rehabilitacji terminu „nacjonalizm”, twierdząc, że jest rzeczą niewłaściwą kojarzenie nacjonalizmu z darwinizmem społecznym i rasizmem, podczas gdy nacjonalizm chrześcijański należałoby kojarzyć ze św. Tomaszem z Akwinu (s. 7). Nacjonalizm jest po prostu doktrynalnym uzasadnieniem patriotyzmu, gdyż jak czytamy na s. 10: „patriotyzm jest uczuciem, nacjonalizm zaś doktryną” albo „nacjonalizm jest doktrynalnym uzasadnieniem cnót składających się na patriotyzm i jako taki nie może mu się przeciwstawiać”. Oczywiście, wszystko jest kwestią definicji, a jeżeli stwierdzimy, że „nacjonalizmem jest doktryna uzasadniająca specyfikę i konieczność trwania danego narodu” albo, że „nacjonalizmem jest doktryna twierdząca, że każdy naród ma prawo do własnego państwa”, a i takie definicje są i były obecne, to przecież jest różnica między rozmaitymi nacjonalizmami. I co począć z faktem, że mimo wszystko nacjonalizm ma pejoratywny odcień znaczeniowy w potocznej opinii publicznej? W tekście bardzo wyraźnie powtarza się odróżnienie nacjonalizmu od szowinizmu, a Jacek Bartyzel proponuje nawet wprowadzenie terminu – za Rene Johannetem czy Jacquesem Ploncardem d’Assac, określenie „nacjonalitaryzm”, dla tych nacjonalizmów, w wersji XX-wiecznej, które „wchodziły w ideologiczną kontaminację z socjalizmem, syndykalizmem i (na ogół) z rasizmem, tworząc totalitarną hybrydę faszystów i narodowego socjalizmu. Obie te postaci quasi-nacjonalizmu obejmujemy łącznie, idąc za takimi autorami, jak Rene Johannet czy Jacques Ploncard d’Assac, mianem nacjonalitaryzmu” (s. 128).

Nie ma zatem jednego pojęcia „nacjonalizmu”, co redakcja wypomina autorom wszystkich podręczników do historii doktryn polityczno-prawnych. Zgoda istnieje co do jednego: że nie wszystkie nacjonalizmy są tak samo uzasadniane, że można tu sięgać do rasizmu, do darwinizmu społecznego, do historii, do genetyki *etc.* To prawda. Prawdziwe także jest twierdzenie, że nacjonalizm wymaga analizy w kontekście historycznym, znamy przecież i posługujemy się rozróżnieniem nacjonalizmu narodów walczących o własne państwo i takich, które dążą do panowania nad innymi. Wydaje się jednak, że to, co nacjonalizmy łączy, i to bez względu na to, jakimi się uzasadnieniami posługują, to jest przekonanie, że naród jest bytem obiektywnym, nie zaś wytworem historycznym, i że jako taki ma pierwszeństwo przed jednostką¹. Naród stwarza jednostkę, warunkuje jej byt. I to jest ostateczna konsekwencja nacjonalizmu, czy się tego chce czy nie chce, nawet jeśli jest to nacjonalizm integralny, oparty na religii chrześcijańskiej. Nie ma człowieka, duszę ma raczej naród, a nie jednostka. Moim zdaniem jest bardzo trudno pogodzić tak zdefiniowany nacjonalizm z chrześcijańskim przesłaniem miłości bliźniego, i jednak warto pamiętać o encyklice *Mit brennender Sorge*, w której Pius XI pisał, że nie da się pogodzić nacjonalizmu z przesłaniem chrześcijaństwa: „15. Tylko płytkie umysły mogą popaść w ten błąd, by mówić o Bogu narodowym, o religii narodowej, tylko oni mogą podjąć daremną próbę, by w granicach jednego tylko narodu, w ciasnocie krwi jednej rasy zamknąć Boga, Stwórcę wszechświata, Króla i Prowadzycę wszystkich narodów, wobec którego wielkości są narody jakoby krople w wiadra (IZ 50, 15)”². Tego jednak autorzy tomu nie zauważają. Tymczasem

¹ Różne definicje nacjonalizmu przytaczam w moim artykule *Nacjonalizm jako przedmiot badań historyka idei politycznych i prawnych*, w: *Doktryny polityczne i prawne u progu XXI wieku. Wybrane problemy badawcze*, pod red. M. Maciejewskiego i M. Marszał, Limited, Kolonia 2002, s. 71-83.

² *Společné nauczanie Kościoła, „Znak”* R.XXXIV, 1982, s. 738-739.

idee mają konsekwencje i to, że niektórzy twórcy nacjonalizmów nie zdołali ich urzeczywistnić czy zrealizować, nie świadczy wcale o tym, że nigdy nie byłyby one możliwe, i że sama obecność chrześcijaństwa czy raczej – idei Boga – coś takiego by wykluczała. Rozmawianie autorów wydaje się być następujące: skoro skutek nie wystąpił, to dany nacjonalizm był dobry.

Tego zaś nie byłabym taka pewna: wprawdzie Maurras nie był politykiem, ale jego aktywność w państwie Vichy nie była taka niewinna, jak można by sądzić z tekstów Adama Wielomskiego, i nie ograniczała się wyłącznie do przemyśleń teoretycznych. Zeev Sternell miał nieco racji, gdy pisał, że kolebką faszyzmu jest Francja, właśnie w sensie teoretycznym. I nie jest przypadkiem, że Mussolini w *Doktrynie faszyzmu* napisał, iż „Renan miewał objawienia pefaszystowskie”.

Załóżmy jednak, że rozróżnienie ma sens. Zarazem jest faktem, że termin „nacjonalizm” ma pejoratywne zabarwienie w opinii publicznej. Czy trzeba to koniecznie zmieniać? Czy słowo „nacjonalizm” musi wrócić do łask? Czy w istocie jest to potrzebny zabieg dydaktyczny czy raczej potrzeba chwili? W każdym razie jest to problem do namysłu.

Kilka uwag szczegółowych: w tekście poświęconym nacjonalizmowi ukraińskiemu pada zdanie następujące: „W tym zakresie Doncow poszedł o wiele dalej niż Adolf Hitler w *Mein Kampf*, gdzie ten ostatni traktuje cały ród ludzki jako gatunek (Hitler 2005:108 – ‘rodzaj ludzki będzie miał do czynienia’, 126 – ‘rządziła ludzką rasą’) – łac. *species*, ang. *mankind*” (s. 248). Nie wiem, czy to nie za daleko posunięty wniosek. Z faktu, że Hitler użył wyrażenia „ludzka rasa” naprawdę nic nie wynikało dla toku jego myśli. Sądzę, że Hitler myślał i działał dokładnie tak, jak to czynił Doncow, przekonany, że nacja jest gatunkiem w przyrodzie. Można tutaj przytoczyć taki oto fragment z przemówienia Hitlera: „Mój drogi przyjacielu! Całkowicie uznaję to, co mówisz, że co ma wygląd człowieka, jest człowiekiem; ale musisz też zgodzić się ze mną, że wszyscy, co mają wygląd człowieka, nie są takimi samymi ludźmi. Jeden nie jest równy drugiemu. Bez wątpienia: co ma psie uszy i pysk, jest psem. Pies jest psem. Ale dla określonych celów nie znaczy to: pies jest psem. Nie mogę polować na zające z jamnikiem, a z drugiej strony nie mogę charta posłać do jamy borsuczej, a pojętność mopsa jest inna niż pudła. Między każdym psem są określone różnice. (...) Między pojedynczymi ludźmi zawsze są jakieś różnice (...) Jeśli dwóch ludzi postawię w takiej samej sytuacji, to danej im możliwości nie wykorzystają w ten sam sposób (...) Nie są więc równi. Jest między nimi różnica. Ta cała subtelna różnica, którą widzimy już u dwóch ludzi tej samej krwi, jest olbrzymia, kiedy przekraczamy granicę krwi”³. I tyle na temat pojęcia „ludzkłość” u Hitlera, oznaczająca dlań to słowo zaledwie „tych, co mają ludzki wygląd”.

Po drugie: relacja między poganizmem a chrześcijaństwem w nazizmie była bardzo skomplikowana i nie jest tak, że tylko rozmaite nurty okultyzmu czy „volkizmu” wpłynęły na ideologię ruchu, jak zdają się sugerować Bogumił Grott i Kazimiera Mikoś. Lektura mów Hitlera przed objęciem władzy (a więcej ludzi słyszało *Führera* niż czytało *Mein Kampf*, która bardziej pozostawała prestiżowym i obowiązkowym tomem, niż była autentycznie czytana i studiowana) sugeruje, że właśnie wypaczał, ale jednak chrześcijaństwo. Faktem jest, że w obrębie nazizmu sięgnięto do rozmaitych kultów *etc.*, ale warto pamiętać, że Hitler w swoich mowach często odwoływał się do boga monoteistycznego, do opatrności *etc.* To było bardziej skomplikowane niż się wydaje, o czym może świadczyć cytat z przemówienia

³ A. Hitler, *Reden, Schriften, Anordnungen. Februar 1925 bis Januar 1933*, Bd.I, Dok. 57, s. 127, przemówienie z 15 lipca na zebraniu NSDAP w Zwickau (tłum. M. Z.).

Hitlera do esesmanów: „I powinniśmy dziś być może słusznie wyznać, że my – bardziej niż politykujący słudzy religii – służymy religii, gdyż nie mieszaamy jej z polityką, ale w naszym działaniu politycznym walczymy o zasady, dla których Chrystus niegdyś przyszedł na świat i za które był [on] prześladowany i przez Żydów na krzyżu zabity”⁴. Okultysta Ludendorff nie miałby zresztą szans w Bawarii, więc nie jest dobrym przykładem. Naziści starali się podkreślić zafałszowanie chrystianizmu przez św. Pawła, przedstawiać religię Chrystusa jako aryjską, zafałszowaną następnie przez Żydów; to zresztą uczynił już Houston Stewart Chamberlain w *Grundlagen des XIX. Jahrhunderts*.

Teksty poświęcone źródłom ideologii niemieckiej nie wspominają zresztą klasycznych już dziś tekstów, takich jak Georga L. Mosse’a *Kryzys ideologii niemieckiej* czy Fritza Sterna *The Politics of Cultural Despair*.

Nasuwa się też pytanie, czy do tomu pasuje tekst poświęcony Nowej Prawicy? O jaki nacjonalizm tu chodzi? Nowa Prawica jest buntem przeciw demokracji i zasadzie równości, jest kultem elity, propaguje też rasizm kulturowy, ale zarazem trudno ją odnieść do jakiegoś narodu, raczej chodzi tu o „białą rasę”, tak więc może jej argumentacja być wykorzystana przez nacjonalistów w białych populacjach, ale nie jest nacjonalizmem *sensu stricto*. Wydaje się, że trudno byłoby mówić o jakimkolwiek nacjonalizmie bez określenia, o jaki naród chodzi.

Tom jest napisany przez znawców problematyki, znakomicie znających źródła. Nie tylko Bogumił Grott jest wybitnym znawcą nacjonalizmu polskiego, zwłaszcza w aspekcie jego związku z uzasadnieniami religijnymi. Jacek Bartyzel jest najwybitniejszym w tej chwili w Polsce znawcą prawicy krajów romańskich, podobnie jak Adam Wielomski jest specjalistą w zakresie francuskiej myśli politycznej. Warstwa dokumentacji nie może budzić zastrzeżeń. Jednakże warstwa refleksji metodologicznej tomu jest wątpliwa, autorzy nie posługują się taką samą terminologią. Wyrzucając innym, że stosują niejasną terminologię, sami również do niej nie doszli. Warto pamiętać jednak, że nacjonalizm ma nie tylko aspekt tzw. zewnętrzny, wyrażający się w stosunku do innych narodów czy dążeniu do dominacji. Nacjonalizm ma także aspekt wewnętrzny, na ogół wyrażający się w dążeniu do wytworzenia doskonałej homogeniczności tworzących go jednostek, i – chcąc nie chcąc – do narzucenia im jednej wiary, jednej idei, a to na ogół może zagwarantować tylko silna władza. Nacjonalizm jako przywiązanie i sentyment do narodu, nawet uznanie go za jedyny i wyjątkowy, nabiera charakteru dopiero w konkretnych propozycjach ustrojowych i prawnych. I jakoś jeszcze się nie zdarzyło, żeby to były propozycje inne niż autorytarne i ograniczające jednostkę tam, gdzie naród jest definiowany inaczej niż ogół obywateli. Tak definiują się Amerykanie, tak definiują się Francuzi, używając terminu *people* lub *le Peuple*. W momencie, kiedy naród jest definiowany inaczej – przez religię, obyczaje *etc.* – na ogół musi powstać problem nienależących do narodu. Dyskusja nad Konstytucją RP z 1997 r., w preambule której trzeba było zamieścić wyjaśnienie, że naród to ogół obywateli, bez względu na ich przekonania, świadczy o tym, że nie ma „dobrych” nacjonalizmów w sensie ich konsekwencji polityczno-ustrojowych.

Podsumowując: tom poszerza naszą wiedzę, skłania do refleksji, a przede wszystkim do pytania, czy sam termin „nacjonalizm” warto rehabilitować.

Maria Zmierzczak

⁴ *Op. cit.*, Bd.IV, T.1, Dok.38, s.1498-149, Przemówienie na zgromadzeniu SS w Monachium, 5 grudnia 1930 (tłum. M. Z.).